

Numer lipcowy. **Rocznik 1-szy.**

„Murzynek“ wychodzi raz na miesiąc i, to w r. 1913, jako **dodatek bezpłatny do „Echa z Afryki“**. Dla postronnych osób — cena numeru pojedynczego 5 hal., 5 fen., 3 kop.

Mała Bohaterka.

Mukabala Maggi.

(Dokończenie).

Z początku wychodziła na bardzo krótko do mieszkańców tejże wioski i ponawiała te odwiedziny, nie zwracając uwagi swego pana. Tymto sposobem poznała kilku chrześcijan, wieś tę zamieszkujących. Ci, wzruszeni współczuciem, mówili jej o Panu Bogu, o religii i nawet nauczyli ją niektórych modlitw. Mukabala Maggi

nigdy nic podobnego nie słyszała. Ściśnięte jej serce rozszerzało się radością, znowu rozjaśniającą tę dziecięcą twarzyczkę. Kochała całą duszą tę religię i Pana Boga, stała się też wkrótce gorliwą katechumenką. Ale biedna niewolnica nie liczyła się ze swem położeniem. Pan jej spostrzegł, że wymykała się codzień i posłyszał nawet, iż uczy się religii chrześcijańskiej. Byłoto dostateczne dla tego okrutnego poganina. Jakto, jego własna niewolnica ma modlić się! Tego nigdy nie będzie!... Bezlitośne postępowanie względem dziecka jeszcze bardziej się zaznaczyło. Tyran przysięgał, że raczej je zabije, niżby miał pozwolić na modlitwę.

Mukabala, zdecydowana zostać chrześcijanką, odważyła się na odpowiedź: niech się stanie, co chce, a ona, pomimo to, modlić się będzie. Władca jej wówczas, wściekając się ze złości, wymyślił inne męki. Przywiązał nieszczęsną ofiarę do czterech belek ponad ogniskiem by ją udusić, podczas gdy sam podtrzymywał ogień. Trzy razy ciągnął ją do rzeki by wrzucić tam jej trupa, gdy ją zabije i trzy razy, szczególnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej zapewne, nadbiegli ludzie, przeszkadzając mordercy w chwili, gdy podnosił nóż dla przecięcia życia swej ofierze.

Po powrocie do do domu Mukabala Maggi czekała już tylko chwili sposobnej do ucieczki. Pewnego wieczoru, podczas krótkiej nieobecności pana, zdało się jej, że ta chwila nadeszła; wymyka się więc z domu, biegnie w ciągu kilku godzin przez pola, lasy i rzeki, obawiając się jednego tylko, to jest pościgu swego prześladowcy. Noc była ciemna, biedna tułaczka nie widziała dokąd skierować kroki, gdy naraz, na domiar nieszczęścia, wpada w głęboki rów, wykopany na dziki. Wypadek ten był jej zbawieniem, uszła bowiem tym sposobem

wściekłości władcy swego, który prędko spostrzegł ucieczkę i puścił się za zbiegiem w pogoń. Podczas tej długiej i zimnej nocy o mało że nie stała się pastwą dzikich zwierząt. »Modliłam się do Najśw. Panny, której medalik miałam na sobie«, mówi Mukabala, »i Ona mię wybawiła«. Nazajutrz, po wielkich wysiłkach, udało się jej uciec z tego podziemnego więzienia, szła więc przed siebie nie wiedząc, gdzie idzie. Opatrzność Boska zesłała jej kobietę, dążącą właśnie do misyi Nuarozari. Kobieta ta, ulitowała się nad dzieckiem; wzięła je z sobą upewniając, że Misyonarze, gdy usłyszą opowiadanie o jej nieszczęściach, nie omieszkają jej wykupić. Stało się tak w istocie.

Już następnego dnia właściciel, poganin, przyszedł upomnieć się o swą niewolnicę i, dopiero po długich układach i wzamian za grubą sumę pieniężną, zgodził się wreszcie puścić ofiarę swoją. Radość biednego dziecka była nie do opisania, a powiększyła się jeszcze, kiedy po pewnym czasie, O. Przełożony przysłał ją do Sióstr w Villa Maria, gdzie uczy się ona w dalszym ciągu religii i jest radością swoich nauczycielek.



Adres Administracyi „Echa z Afryki“ i „Murzynka“ Kraków, ul. św. Anny 4.

Cena za rok 1913 K. 1·50, (M. 1·50, Rb. 1 = 60 cnt.).



Wiązka szkiców z Afryki

dla moich młodych Przyjaciół w Europie.

Przez O. J. Baetemana, Misyonarza Lazarystę w Abisynii.

(Ciąg dalszy).

V.

Hyeny.

Zwierzęta to najgorsze chyba i najmniej interesujące na całej kuli ziemskiej. Są one większe od bardzo dużego psa. Jednem uderzeniem głowy przewracają człowieka a wówczas jest on zgubiony. Siła ich tak wielka, że widziano, jak jedna z nich, sama wyciągnęła, zagrzęzłego w błocie, muła podczas, gdy ośmiu ludzi nie mogło temu podołać. Wycie hyen jest szczególną ich właściwością; czasem przypomina ono posępne łkanie, to znów — śmiech dziki, szyderski, a niekiedy rzecby można, iż to krzyk dziecka zarzynanego. Gdy w nocy głos ten się rozlega, w pobliżu chat, ogarnia niepokój, choć wiadomo, że ci napastnicy drzwi nie wyłamią.

Niedawno dwóch współbraci naszych, będąc w podróży, słyszało przez całą noc wycie 200 hyen, krążących koło ich namiotu. Muły drżały ze strachu. Ale wystarczyło kilku ludzi, uzbrojonych w kije, do utrzymania tej gromady w należnej odległości. Tylko, że się już nie śpi w takiem sąsiedztwie. Pewnego dnia, w drodze, spotkałem się z bardzo dużą hyeną. Wyszła ona

z pod krzaka, o 2 metry ode mnie, postąpiła kilka kroków i obejrzała się dla przypatrzenia się nam dobrze, co i mnie pozwoliło przyjrzeć się jej dowoli. Sierść miała białą w czarne plamy, małe złośliwe, błyszczące oczy, potężne szczęki, ponury wygląd. Nogi przednie krótsze od tylnych przyczyniają cię również do jej wyodrębnienia. Odchodząc zawyła szyderskim śmiechem, ja również się zaśmiałem, ale, nie mając strzelby, musiałem zezwolić na ten odwrót. W nocy obecność hyen uniemożliwia podróże. Najczęściej idą one gromadami i w braku drzewa, na którem możnaby wyczekiwać spokojnie poranku, staje się wobec śmierci oko w oko. Mają one także swój telegraf bez drutu. Krzyk, wydany przez jedną z nich, oznajmia wszystkim innym z okolicy, że jest jakaś dobra gratka i na ten sygnał staje niemal natychmiastowo cała gromada. Gdy ktoś jest jeden, niema ocalenia.

VI.

Lampart.

Muszę Wam przedstawić jeszcze jednego z naszych sąsiadów. Nie odznacza się on ujmującymi przymiotami. Jeżeli hyena wstręt budzi, to lampart ma kocią naturę: chytry jest i okrutny. Zaczajony pod krzakiem, lub u podnóża skały czyha tam na swą zdobycz, poczem rzuca się na nią z góry, nie wydając głosu. Umie on jednem pociągnięciem pazurów poszarpać twarz; a jeżeli to nie sprowadza śmierci, zostawia jednak pamiątkę na całe życie. U Gallasów istnieje rodzaj małej panterki, poszukującej dzieci po domach nawet; nazwać ją można »gilotyną«, gdyż wskakując na szyję swej ofiary, odrywa jej głowę jednem szarpnięciem pazurów.



Łampart afrykański w sidłach.



Bardzo niedawno chłopczyk trzynastoletni pasł kozy w górach; ku wieczorowi nadchodzi lampart i rzuca się na kozę. Malec nasz nie był tchórzem; z kolei, wskakuje on na lamparta i chwytając go za ogon zmusza do takiego kręcenia się w kółko, że zwierz traci głowę, puszcza swą zdobycz i oddala się; wkrótce jednak powraca, zjada barana i zasypia o kilka metrów od pastuszka, który, w kij tylko uzbrojony, również się zdrzemnął. Nazajutrz zrana ludzie, przechodzący tamtędy, ujrzeli dziecko i lamparta we śnie pogrążonych.

VII.

„Pan o wielkiej głowie“.

Lwy są również mieszkańcami tego kraju. Lubują się one szczególnie w niskich dolinach. Co do mnie, to nie widziałem się jeszcze z żadnym, ale w dziejach misyi spotkania podobne nieraz się zdarzają. Jeden z naszych współbraci raz minął się z lwem w odległości 4-ch metrów i każdy z nich poszedł w milczeniu swoją drogą, chociaż odmiennych, prawdopodobnie, doświadczając wrażeń. Inny Misyonarz, na dnie głębokiego i bardzo wązkiego wąwozu, znalazł się naprzeciw króla pustyni. Obaj zatrzymali się; pierwszy cofnął się powoli, usuwając się w lewo, drugi go minął. Lew oddalił się z rykiem, Misyonarz z modlitwą. Mgr. de Jacobis, w licznych swych wycieczkach apostolskich po Abisynii, niejednokrotnie spotykał się z lwami. Jeden z nich zbliżył się do ks. Biskupa podczas, gdy odmawiał brewiarz, ale odszedł niezwłocznie. Raz w nocy, gdy Mgr. de Jacobis czuwał nad swą śpiącą gromadką, zbliża się lew, lecz Apostoł nasz rzucił nań togę, którą miał na ramionach i zwierz oddalił się.

Trzeba wam wiedzieć, młodzi moi przyjaciele, że choć lew jest straszny, Misyonarz, co dla Pana Boga siły swoje poświęca, co żyje i umiera dla Niego, odczuwa wyraźnie, że Opatrzność Boska strzeże go w szczególny sposób.

VIII.

Na co przydać się może czasem brzydota.

Jeżeli wśród Was są tacy, co smucą się, gdy im zwierciadło powie, że twarz ich niedość piękna, niech posłuchają tego opowiadania, a ono ich pocieszy.

Jeden ze służących naszych, ciężko brzydki, poszedł raz na pocztę do Adi-Caïé. Dla dostania się tam wypadło mu wejść między muzułmanów, którzy prowadzili wojnę z jego plemieniem. Gdy go poznano, został zatrzymany i już zabierano się szybko do pozbawienia go życia, gdy nadszedł starzec. Na widok tego przybysza zatrzymują się i zasięgają jego rady.

— Dlaczego chcecie go zabić?

— Jest on z plemienia, nam wrogiego, Irobów.

— On, Irob?!

— Tak nam się zdaje.

— Ależ to niemożebne! Patrzcie tylko, jaki on brzydki i czarny! Irobi są piękni i wcale nie tak czarni, jak on! Więc odeszlijcie go!

I nasz dzielny listonosz uszedł śmierci, dziękując Panu Bogu za swą brzydotę.

(C. d. n.).



Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *A. Świerzyński.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu“.